

DZIENNIK POLSKI

THE POLISH DAILY—No. 59. Wednesday, 18 September, 1940

CENA
PRICE 1 PENNY

Redakcja — Editorial Offices:
5 PORTUGAL ST., W.C.2
Telephone—HOLborn 7600

Administracja — Business Offices:
23 BEAUMONT ST., W.1

Advertisement Offices:
415 OXFORD ST., W.1
Telephone—MAYfair 4973

DROGA NAD LONDYNEM

Naloty na Londyn w nocy z poniedziałku na wtorek należały do najcięższych z dotychczasowych. Niemieckie lotnictwo nie ceremonioowało się już zupełnie w doborze celów: bomby leciały byle gdzie, przyczem główne natężenie ataku skierowane było na centrum miasta.

Ludzie zadają sobie pytanie:

— Czy tego typu nocne ataki trwać mogą długo i czy może być jeszcze gorzej?

Pytających interesuje głównie noc. Bo w dzień—wiadomo—lotnictwo brytyjskie daje Niemcom za każdym razem wspaniałą odpawę. Wiemy zaś, że i skrzydła polskie nie pozostają za brytyjskimi w tyle.

Oczywiście, w odpowiedzi, która łatwą nie jest, trzeba brać pod uwagę zarówno możliwości strony atakującej, jak i tej, która się broni.

Znawcy twierdzą, że niełatwo jest zgromadzić nocą nad Londynem większą ilość samolotów, niż tą, która go nawiedzała ostatnimi czasy. Albowiem przekroczenie pewnej liczby utrudnia niepomierne lawirowanie w ciemnościach, kiedy jeden samolot drugiego nie dostrzega, oraz zwiększa znacznie szanse trafienia przez pociski artylerii przeciwlotniczej.

Również "opłacalność" nocnego bombardowania, prowadzonego bez względu na cele wojskowe, jest skromna. Rozprasza się bowiem wysiłek i materiał na akcję, która jedynie okólną, pośrednią drogą może doprowadzić do złamania przeciwnika.

Droga ta wyznaczona jest wytrzymałością nerwów ludzkich. Zapewne — w pewnych społeczeństwach — wytrzymałość ta jest mniejsza, w innych większa. Mamy jednak przekonanie, że jeśli idzie o społeczeństwo brytyjskie, droga, na którą wkroczył Hitler nad Londynem, nie może go doprowadzić do celu.

Znamienny w tej mierze fakt opowiadano nam wczoraj.

Bomba zapalająca trafia w nocy dom w śródmieściu. Pojawia się natychmiast straż ogniowa. Konieczność szybkiego opanowania płomieni jest tym większa, że raz wzniesiony pożar staje się dla lotników niemieckich drogowym i—dalszym celem. W tych warunkach niebezpieczeństwo gaszenia pożaru staje się oczywiście szczególnie wielkie. Okazuje się to zresztą dowodnie w omawianym wypadku: na grupę strażaków, zajętych gaszeniem pożaru, pada druga bomba. Kilku ginie. Reszta nie przerywa pracy. Jeden zaś rzuca naszym rozmówcy słowa:

—Tak jest od tygodnia. Ale choćby takich tygodni miało być więcej, my się nie załamamy.

Tego rodzaju przykładów pocucia odpowiedzialności i obowiązku, wkraczającego w sferę bohaterstwa, notują kroniki Londynu więcej, niż bomb niemieckich.

Dlatego też twierdzimy, że droga, jaką Hitler obrał nad Londynem, nie doprowadzi go do celu, lecz przed nim samym urwie się nagle otchłania.

M. K.

Gen. Catroux

Do Londynu przybył generał Catroux, były gubernator Indochin, który, jak wiadomo, odmówił posłuszeństwa rządowi Vichy.

Gen. Catroux zgłosił swoją współpracę z gen. de Gaulle, który stoi na czele "wolnych Francuzów".

Barbarzyńca szaleje

Perfumy i antyki "obiektami" Hitlera

Bond Street, Oxford Street, Park Lane, Berkeley Square—oto znane na cały świat nazwy ulic, które były bombardowane nocy ubiegłej przez niemieckie samoloty.

Możemy obecnie ujawnić szczegóły tego najsilniejszego bom-

bardowania centralnego Londynu. Do wiadomości, które podajemy na stronie 2-jej dodać możemy, że, nie bacząc na wielkie szkody, prawie wszystkie sklepy były na nowo otwarte na tych słynnych ulicach handlowych, a na wystawach domów mody, perfumerii, jubilerów i t.d. widniały wszędzie klasyczne słowa: "business as usual".

Nas sprawozdawca, który odbył wycieczkę po londyńskim West-Endzie opowiada, że kilka najwspanialszych magazynów o światowej sławie bomby obróciły w kupę gruzów i śmieci. Na Berkeley Square ani jedna szyba nie ocalała w dwóch wielkich drapaczach chmur, wybudowanych przed niewiele laty. Nie-

tknięty jednak jest schron posterunku skweru.

Możemy ujawnić i to, że w poprzednich nalotach ucierpiał ulice Piccadilly i Regent Street oraz Królewska Akademia Sztuk Pięknych.

W ciągu dnia wczorajszego do zmierzchu mieliśmy 4 alarmy lotnicze, jeżeli nie liczyć dodatkowego alarmu nad ranem, który trwał od 3.50 do 5.25. Pierwszy alarm o 8-iej rano nie trwał długo, albowiem odpędzono napastników już nad cieśniną Dovru.

Komunikat ministerstwa lotnictwa donosi o wczorajszych nalotach, że dokonywane one były falami niewielkich grup, i

to nie tylko w Londynie, ale w wielu innych miejscowościach.

Komunikat podkreśla, że artyleria przeciwlotnicza osiąga coraz większe sukcesy i coraz więcej straconych samolotów zapisuje na swoje dobro.

Burza w cieśninie Dovru

Dover, 17 września.

Pogoda bierze udział w wojnie przeciwko Hitlerowi.

Patrząc ze szczytu skał na morze widzimy wzburzone fale pędzone południowo-zachodnim wichrem, pierwszym w bieżącej jesieni. Na takim morzu żaden płaskodenny mały okręt nie mógłby się utrzymać.

Wielkie fale rozbijają się na plaży o skały. Od czasu do czasu pada ulewny deszcz. Pogoda jest naprawdę psia, i nie ma żadnej nadziei, że się wkrótce poprawi.

Polacy liczą na cud

pisze "Voelkischer Beobachter"

o nastrojach Warszawy

Madryt, 17 września.

Voelkischer Beobachter umieścił w związku z rocznicą wojny obszerny felieton, poświęcony nastrojom ludności Warszawy w

ostatnich dniach sierpnia 1939. Poza znanymi sloganami propagandy niemieckiej o odrzuconym przez rząd polski projekcie układu przyjaźni polsko-niemieckiej, przedstawionym przez kanclerza Hitlera, oraz o rzekomym "podżeganiu" angielskim do wojny, przyznaje, Voelkischer Beobachter, iż naród polski "po raz pierwszy w swojej powojennej historii zjednoczył się wokół hasła obrony rzekomo zagrożonego państwa i wypatrywał rozgrywki z Rzeszą ze spokojem a nawet częściowo z niecierpliwością."

Pismo niemieckie stwierdza "iż dotąd znaczna część Polaków nie zrozumiiała, jak głupia jest antyniemiecka polityka i liczy na jakiś cud, który wskrzesi państwo polskie."

Ameryka pod bronią

Ogonki przed biurami rekrutacji

Waszyngton, 17 września.

Po podpisaniu przez prez. Roosevelta ustawy o powszechnej służbie wojskowej przystąpiono energicznie do rejestracji pierwszych 400 tys. przyszłych żołnierzy. Rejestracja, jak wiadomo, ma się rozpocząć 16 października.

W kilka godzin po podpisaniu przez prezydenta Roosevelta ustawy o poborze urzadz wojskowy w Nowym Yorku obłożony był przez młodych ludzi, którzy chcieli wstąpić do wojska. Władze wojskowe musiały aż zwrócić się do policji o pomoc w utrzymaniu porządku.

W Stanach Zjednoczonych potęgują się coraz bardziej nastroje za dalszym zacieśnieniem współpracy amerykańsko-brytyjskiej.

Prezydent uniwersytetu w Yale, dr. Charles Seymour, oświadczył wczoraj, że floty amerykańska i brytyjska powinny współpracować ze sobą celem zapewnienia "anglo-amerykańskiej kontroli oceanów."

Waszyngtońskie koła polityczne notują z zainteresowaniem taktykę propagandystów niemieckich. Podczas, gdy jeszcze kilka dni temu radio hitlerowskie w audycjach, przeznaczonych dla Ameryki, ostro atakowało Stany Zjednoczone, obecnie uderzyło ono w zupełnie nowy ton. Przez mikrofon berliński płyną kuszące słowa o przyjaźni niemiecko-

amerykańskiej. Społeczeństwo Stanów Zjednoczonych nie da się tak łatwo złapać na tę wędkę i już zauważono uderzające podobieństwo tych pięknych słówek z propozycjami przyjaźni, jakie Berlin wysuwał przed wybuchem wojny w odniesieniu do Wielkiej Brytanii.

Potyczki w pustyni egipskiej

Główne siły brytyjskie w pogotowiu

Kair, 17 września.

W ostatnich dniach na granicy egipskiej w Libii zaznaczyła się ożywiona działalność wojsk włoskich. Nieprzyjaciel pchnął swe wysunięte jednostki do tak zwanego pasu ziemi niczyjej, zajmując m. in. pustynną wioskę Sollum. Na czele oddziałów marszałka Grazianiego posuwają się samochody pancerne i formacje motocyklistów, osłaniane przez lotnictwo bombardujące i myśliwskie. Wojska te trzymają się w pobliżu linii wybrzeża.

Anglicy nie wprowadzili jeszcze do akcji swych głównych sił i trzymają się taktyki pękania nieprzyjaciela.

Bombowce angielskie pikowały wielki konwój włoskich samochodów ciężarowych w pobliżu miejscowości Bug Bug, wysadzając w powietrze i podpalając je. Wojska brytyjskie prowadzą walkę podjazdową, zadając mu poważne straty oraz niszcząc jego środki transportu.

Do tej chwili Włochom udało się wdrzeć na około 45 klm. w głąb pustyni egipskiej. Ofensywa prowadzona jest metodycznie i marszałek Graziani stara się na wszelkie sposoby zapewnić swym wojskom dostawy i budować

nowe bazy zaopatrzeniowe na terenie Egiptu. Równocześnie zdradza on poważne obawy, aby jego oddziały nie zostały zbombardowane przez brytyjskie okręty wojenne.

Rozstrzelanie Żyda polskiego w Bordeaux

Madryt, 17 września.

Władze niemieckie nakazały rozstrzelanie na murach Bordeaux następującego obwieszczenia:

"Dnia 24 sierpnia 1940 roku, żyd Izrael Lejzor Karp, obywatel polski, rzucił się z wzniesionym w górę kijem na dobosza i muzykantów honorowego pocztu niemieckiego, przechodzącego koło dworca kolejowego w St. Jean w Bordeaux, a udającego się na uroczystość zatknięcia sztandaru.

Wyrokiem wojskowego trybunału wojennego Karp został skazany na karę śmierci za gwałt, dokonany na członkach armii niemieckiej.

Naczelnny wódz armii zatwierdził ten wyrok, który został wykonany przez rozstrzelanie."

Obszary dotychczas zajęte przez Włochów nie przedstawiają żadnej wartości strategicznej i angielscy znawcy wojskowi są zdania, iż do ich utrzymania potrzebne będą duże oddziały wojska.

Egipcjanie nie przejmują się atakiem włoskim i są przekonani, iż nieprzyjaciel zdoła się posunąć tylko tak daleko, jak mu na to pozwolą Anglicy. Oczekuje się, że wkrótce rozpocznie się przez Włochów ofensywę na wielką skalę, Egipt wypowie im wojnę, i wtedy do kontrataku ruszyłyby nie tylko wojska brytyjskie, lecz także armie króla Faruka.

Zaznaczyć należy, iż wojska egipskie są dobrze wyszkolone przez instruktorów brytyjskich i posiadają nowoczesne uzbrojenie oraz dość pokaźne lotnictwo.

Spodziewano się, iż równocześnie z atakiem na Egipt Włosi rozpoczną ofensywę przeciwko Sudanowi. Dotychczas jednak niema oznak rozpoczęcia tam akcji wojennej i wojska włoskie skoncentrowane w Erytrei oraz w południowo-wschodnim zakątku Libii zdają się oczekiwać na wyniki ataku prowadzonego wzdłuż wybrzeża śródziemnomorskiego.

Gratulacje dla polskiego lotnictwa

Brytyjski minister lotnictwa, sir Archibald Sinclair, przesłał na ręce gen. Sikorskiego w dniu 17-go września b.r. depeszę treści następującej:

"Proszę przesłać moje gratulacje dywizjonom No. 302 i 303 ze względu na ich wspaniałe i wyjątkowe powodzenie w walkach wczorajszych jak również tym Pańskim lotnikom, którzy brali tak wspaniały udział w ataku na rezerwuary paliwa w Calais."

Archibald Sinclair.

Jak się dowiadujemy, gratulacje te przesłane zostały w związku ze wspaniałymi wynikami, jakie osiągnęli nasi lotnicy na pościgowcach w niedzielę podczas wielkiej bitwy powietrznej nad Doverem, uścieniem Tamizy i nad Londynem.

Jak już donosiliśmy, eskadra polska straciła 14 samolotów niemieckich.

Druga część gratulacji dotyczy ataku bombowego na wybrzeże francuskie, wykonanego z precyzją i skutecznością, mimo bardzo złych warunków atmosferycznych.

Przegląd prasy

Znaczenie poboru w Ameryce

Wracając do sprawy wprowadzenia przymusowego poboru wojskowego w Stanach Zjednoczonych „Daily Telegraph” nazywa tę ustawę „wydarzeniem znaczenia historycznego.”

Pobór przymusowy twierdzi „Daily Telegraph” ogromnie wzmocni pogotowie zbrojne Stanów.

„O wiele ważniejszy jest jednak fakt, że po raz pierwszy naród amerykański odstepuje od swojej zasady że nie ma przymusowej służby wojennej w

czasach pokojowych. Tym ważniejsze jest to posunięcie, że nastąpiło w roku wyborów na dwa miesiące przez obliczaniem głosów.”

To odstąpienie od tradycyjnej polityki jest dowodem głębokiego poruszenia opinii Stanów Zjednoczonych agresją niemiecką. Nawet cała szerokość Oceanu Atlantyckiego nie jest dość pewną osłoną dla pokoju i wolności przed groźbą hitlerowską tak długo, jak Ameryka nie posiada dość potężnej armii dla swojej obrony.

Atak na Egipt

Jak wiadomo, wojska włoskie przekroczyły granicę libijsko-egipską i zajęły pograniczne miasteczko Sollum.

Pisze o tym „Times”:

„Zajęcie Sollumu przez Włochów nie jest samo w sobie wypadkiem dużego znaczenia. Posiada pewne znaczenie polityczne o tyle, że oznacza wyjście poza granice terytoriów włoskich. Wojskowo jest naturalnie pierwszym krokiem próby nieprzyjacielskiego marszu na Egipt i Kanał Suezki. Jednakowoż, jakkolwiek zniszczone koszary były regularnie bombardowane przez nieprzyjaciela, miasto to nie było zajęte przez nasze siły od chwili, kiedy garnizon egipski wycofał się stamtąd w pierwszych tygodniach wojny włoskiej.

„Nie jest to żaden strategiczny postępek graniczny—jedynie polityczny i geograficzny. Nie posiada znaczenia morskiego, ponieważ niema portu i zakotwiczenie jest możliwe tylko w dobrą pogodę. Leży na dalekich kresach Egiptu, w kraju bezwodnym i pustynnym, który więcej sprawa trudności tym, którzy go okupują, aniżeli daje im korzyści.

„Niewiadomo jeszcze, czy ten marsz włoski stanowi jedynie wykorzystanie przez Włochów ich lokalnej przewagi, czy też jest początkiem poważnej próby inwazji Egiptu.

„Narazie niema jeszcze stanu wojny między Egiptem i Włochami i nasz sojusznik nie powinien powziąć przedwczesnej decyzji wskutek potyczek na pustyni, które niewiele istotnego znaczenia posiadają dla Egiptu.

Egipcjanie są gorącymi patriotami i nie dadzą się oni oszukać włoskimi zapewnieniami przyjaźni dla Egiptu, które są akompaniamentem do pierwszej próby okupacji części terytorium egipskiego—zapewnienia w duchu tych, które starał się uwięzić Hitler państwa skandynawskie.

Egipt jest krajem niewielkim i wojsko egipskie nie może dorównać armiom włoskiego sąsiada, ale Egipt jest w sojuszu z nami i polega na naszej pomocy w obronie całości swego terytorium.

„Afryka poznała już włoskie sposoby rządzenia, i żadne afrykańskie państwo nie uwierzy, że te metody zmieniają się, jeżeli Włochy gdziekolwiek staną mocną mocą.

Zagadnienia afrykańskie

Afryka nie tylko wschodnia z Egiptem, ale i zachodnia z Marokiem, Senegalem i innymi francuskimi posiadłościami, jest ośrodkiem najwyższego zainteresowania kół wojskowych i politycznych.

Ostatnio szczególną uwagę zwróciły na siebie tajemnicze ruchy kilku jednostek floty francuskiej, które z Tulonu udały się do Dakaru na zachodnim wybrzeżu Afryki, przepłynawszy bez przeszkód i bez trudu przez cieśninę gibraltarską.

„Te ruchy floty francuskiej—pisze *Manchester Guardian*—tłumaczone są koniecznością ochrony zamorskiej komunikacji Francji i konwojowania ładunków żywności z głównych portów francuskich w północnej Afryce.”

Pismo daje do zrozumienia, że aczkolwiek całe terytorium Francji objęte jest blokadą brytyjską, blokada ta jest dość elastyczna, jeżeli chodzi o francuskie Imperium zamorskie.

Z drugiej strony, w interesie Niemców obecnie leży, aby autorytet rządu Vichy był utrzymany w koloniach afrykańskich.

Niemcy nie chcą nawet cienia niepokoju w Afryce, które mogłyby zaszkodzić włoskiej ofensywie i utrudnić plany w stosunku do Hiszpanii. Jest bardzo możliwe, że Berlin zapomocą swoich bliskich przyjaciół w Madrycie i zachodnim basenie Morza Śródziemnego stara się wywołać zaburzenia, jednocześnie z włoskim marszem na Egipt.

Manchester Guardian jest skłonny przypuszczać, że narazie nie będzie żadnej gwałtownej akcji we Francuskiej Północnej Afryce. Niemcy chcą zostawić rządowi w Vichy wszystkie pozory przeciwdziałania akcji generała de Gaulle'a, zmierzającej do zmobilizowania posiadłości zamorskich dla sprawy wolnej Francji.

„Misja” Hiszpanii

Madryt, 17 września.

Hispański minister spraw wewnętrznych, Serrano Suner, przebywa obecnie z wizytą urzędową w Berlinie.

Opór Syrii

Kair, 17 września.

Korespondenci tutejszych dzienników donoszą z Syrii, że władze francuskie odmówiły tam wydania Włochom samolotu najnowszej typu, oraz dwóch łodzi podwodnych, znajdujących się w porcie Beyruth.

Włoskiej komisji rozbrojenia w Syrii oświadczyć miało, iż Francuzi nie zamierzają stawiać oporu państwom osi Rzym-Berlin, nie mogą jednak zgodzić się na warunki, które naraziłyby kraj na niebezpieczeństwo.

W wywiadzie, udzielonym organowi partii hitlerowskiej „Voelkischer Beobachter” Suner określił obecną postawę Hiszpanii jako państwa, nie biorącego udziału w wojnie, co nie jest jednoznaczne z brakiem zainteresowania w konflikcie.

Hiszpania, powiedział on, ma misję do spełnienia w nowym porządku europejskim. Gdy nadejdzie odpowiednia chwila, jej przywódca wydać rozkaz rozpoczęcia akcji. Hiszpania nie ma roszczeń w odniesieniu do Europy, gdyż nie można nazwać roszczeniem żądań, które oznaczają przywrócenie dawnego status quo.

Zaznaczyć należy, że Suner jest szwagrem gen. Franco i uchodzi za skrajnego przywódcę faszystowskiego, oraz posiada bardzo ścisłe kontakty z Berlinem i Rzymem.

Plotki i prawda o próbach inwazji

W londyńskich kołach dyplomatycznych stwierdza się, że wojna nerwów weszła obecnie w nowe stadium.

Dotychczas Berlin i Rzym rozsiewały wiadomości, wskazujące, że inwazja będzie kwestią najbliższych godzin lub dni. Obecnie uderzono tam w zupełnie nowy ton.

Korespondent berliński dziennika „Baseler Nachrichten” zwraca uwagę na interesującą zmianę treści oświadczeń, składanych przez rzeczników niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych: sugerują oni korespondentom neutralnym, że na jazd na W. Brytanię będzie zupełnie zbyteczny, gdyż blokada Anglii wraz z atakami lotniczymi wystarczą do zmuszenia Londynu do kapitulacji. W Berlinie daje się także do zrozumienia, iż plan naczelnego dowództwa niemieckiego nigdy właściwie nie przewidywał frontowego ataku na W. Brytanię. Plany niemieckie, mówi się tam, zmierzały zawsze

do atakowania na Morzu Śródziemnym, w czym Włosi mieliby wziąć bardzo czynny udział.

Wszystkie te wynurzenia zdają się mieć na celu przygotowanie opinii świata do porzucenia planów inwazji. Z drugiej jednak strony jest rzeczą wysoce prawdopodobną, iż są one jeszcze jednym naiwnym manewrem Goebbelsa, obliczonym na uspienie czujności Anglików.

Członek wielkiej rady faszystowskiej Farinacci, stwierdził wczoraj na łamach dziennika „Regime Fascista,” iż „w wojnie z Francją Niemcy przeczekają spokojnie zimę, przygotowując atak wiosenny. To samo powtórzy się wobec W. Brytanii. Tydzień więcej lub tydzień mniej, nie gra tu żadnej roli.”

Równocześnie pojawiły się pogłoski, jakoby Niemcy dokonali już jednej próby inwazji i nawet rzekomo udało się im lądować w jednym punkcie wybrzeża angielskiego, gdzie jednak ich wojska zostały wycięte w pień. Bajeczki te spotkały się odrazu

ze stanowczym zaprzeczeniem angielskiego ministerstwa wojny.

Pogłoski

o lądowaniu

Nowy York, 17 września.

Pogłoski na temat rzekomych prób lądowania niemieckiego na wybrzeżu angielskim utrzymują się w dalszym ciągu. Już od kilku dni mówi się, iż oddział niemiecki, który dotarł do wybrzeży angielskich, został odparty z ogromnymi stratami.

W dzisiejszym numerze dziennika „New York Daily News” znajdujemy oświadczenie, iż jeden z członków redakcji otrzymał pocztą lotniczą list od pewnej „dobrze poinformowanej” osobistości angielskiej.

„Dzieją się wielkie rzeczy—czytamy w tym liście—o których nie mogę pisać, a niewielu tylko Niemców pozostało przy życiu, aby o tym opowiedzieć.”

Zniszczenia bombowe w najelegantszej dzielnicy Londynu

W nocy z poniedziałku na wtorek Niemcy rzucili znowu na

Echa bomb

w Ameryce

Nowy York, 17 września.

Amerykanie śledzą z ogromnymi powietrznymi nad Anglią nym entuzjazmem sukcesy brytyjskie i przejmują się w znacznym stopniu od samych Londyńczyków.

Przyzwyczailli się oni wprawdzie do zwycięstw lotników angielskich, lecz mimo to wspaniały sukces niedzielny wzbudził u nich ogromny entuzjazm i podziw dla Wielkiej Brytanii, a zarazem i pogardę dla przeciwnika, który nie zachowuje już nawet pozorów atakowania wyłącznie obiektów wojskowych.

Londyn swoje hordy bombowców. Z krótkimi przerwami, w stolicy rozlegały się potężny grzmot artylerii przeciwlotniczej, któremu od czasu do czasu towarzyszył świst spadających bomb i odgłos silnych wybuchów.

Napastnicy niemieccy znaleźli nowe „obiekty” wojskowe.

Poza ubogimi dzielnicami mieszkalnymi ludności robotniczej we wschodniej części Londynu, zaatakowano zamożniejszy, zachodni, okręg stołeczny, w którym mieszczą się wielkie sklepy, hotele i restauracje.

Na kilku znanych placach londyńskich wybuchły bomby. Jedna z nich trafiła w znaną na całym świecie ulicę z luksusowymi sklepami. Kilka zniszczyło domy mieszkalne, oddalone o kilometry od najbliższych obiektów wojskowych.

Pracownicy OPL czynni byli przez całą noc i dzielnie spełniali swój obowiązek, nie bacząc na grad odłamków szrapneli, oraz ustawiczne bombardowanie. Straż pożarna szybko rozprawiła się z ogniem, który ogarnął kilka budynków.

Ujawniono obecnie, że podczas jednego z ostatnich nalotów bomba niemiecka spadła na budynek sławnej galerii obrazów Tate Gallery, która mieści wiele najwspanialszych arcydzieł malarstwa światowego. Budynek został lekko uszkodzony, jednak żaden z obrazów nie ucierpiał. Należy dodać, że jeszcze z początku wojny wywieziono z Londynu cztery tysiące dzieł sztuki, rozmieszczając je w rozmaitych punktach kraju, które uważane były za najbezpieczniejsze.

Kolej podziemna jako schron

Rekwizycja mieszkań dla bezdomnych

Ustawiczne bombardowanie Londynu stwarza z każdym dniem nowe zagadnienia, które należy rozwiązać w możliwie szybkim tempie.

Obecnie można już śmiało powiedzieć, że 99% mieszkańców stolicy schodzi na noc do schronów. Aczkolwiek jeszcze przed wybuchem wojny władze rządowe i miejskie robiły bardzo wiele, aby zapewnić wszystkim bezpieczeństwo okazuje się teraz, iż istniejące schrony niezawsze są dostateczne.

Bardzo wiele osób wskutek tego używa dworców i platform kolei podziemnej, Sprowadzają się tam wieczorem z kocami i poduszkami, aby spędzić noc w bezpiecznym miejscu.

Zasadniczo kolej podziemna nie miała być używana do tego celu, rozwój wypadków zmusił jednak do rewizji dotychczasowej polityki i obecnie rozważa się możliwość udostępnienia pub-

liczności głębokich tuneli „tube.”

Inny problem—to dostarczenie mieszkań ludziom bezdomnym, ewakuowanym bądź to ze zburzonych budynków bądź też z mieszkań, zagrożonych bombami zegarowymi. W tym celu rekrutuje się obecnie wszystkie stojące pustką domy i mieszkania, osiedlając tam ofiary bombardowania.

Jeśli akcja nieprzyjacielska

zmusza kogokolwiek do opuszczenia mieszkania, władze ARP (londyńskie OPL) kierują go natychmiast do specjalnego ośrodka gdzie może on wypocząć, dostać herbatę i coś do jedzenia, oraz przeczekać bombardowanie, zanim skieruje się go do nowej kwatery. Ośrodki te były początkowo zorganizowane na zbyt małą skalę i obecnie poszczególne samorządy szybko je powiększają.

Usuwanie bomb zegarowych

Dzień wczorajszy przyniósł nam nowy przykład bohaterstwa specjalnej brygady dla rozbrajania niewybuchłych bomb niemieckich.

Jedna z takich bomb wylodo-

wała w sypialni na siódmym piętrze hotelu w jednym z miast północnej Anglii. Pewien kapitan przy pomocy ordynansa rozbroił ją po dwugodzinnej pracy, zwiózł nadół windą i wreszcie umieścił w ogrodzie. W ten sposób ocalono wielki gmach hotelowy od zniszczenia.

Podczas nalotu na środkową część Anglii jeden z bombowców niemieckich, który rzucił kilka bomb na okręg mieszkalny, trafił na zapórę balonową i runął na ziemię. Maszyna spadając uszkodziła kilka domów i wzniciła pożar, który jednak szybko ugaszono.

W tej samej części Anglii Niemcy rozrzućili liczne bomby zapalające, z których wiele spadło w pobliżu rzeki. Członkowie straży krajowej (Home Guard) szybko wrzucili te bomby do wody, zapobiegając wybuchowi pożaru.

Tajemnica wypadku gen. Weyganda

Vichy, 17 września.

Kraża tu uporczywe pogłoski, że wypadek lotniczy, jakim uległ gen. Weygand, nie był wynikiem zbiegu okoliczności.

Jak wiadomo, gen. Weygand wystartował samolotem do Marokka, aby tam rozpocząć akcję, mającą na celu zmuszenie francuskich

kolonij śródziemnomorskich do uległości wobec rządu w Vichy. Pół godziny po starcie maszyna kapotała niedaleko Limoges.

Gen. Weygand odniósł rany i jego podróż uległa odroczeniu. Ciężko rannego pilota aresztowano natychmiast, gdyż znawcy utrzymują, iż rozmyślnie rozbił on swą maszynę.

Niemcy w rocznicę bitwy pod Kutnem

Nadzieje p. Greisera i nadzieje nasze

Mija właśnie rocznica od chwili, kiedy rozpoczęła się wielka bitwa pod Kutnem, w której to nasze armie zachodnie w bohaterskim wysiłku usiłowały złamać otaczający je pierścień wojsk niemieckich, aby przedrzeć się do stolicy.

Niejednokrotnie od chwili tej bitwy niemiecka prasa i wydawnictwa fachowe omawiały jej przebieg i znaczenie. Bitwa ta uważana jest przez hitlerowskie Niemcy jako jedno z większych wydarzeń wojskowych i politycznych w historii Niemiec.

Znaczenie tej bitwy, uwydatniające w pełni bohaterstwo żołnierza polskiego, który walczył z wrogiem przewyższającym go nie tylko liczbą, ale przede wszystkim ilością i jakością materiału, podkreślone jest w Niemczech również obecnie—w związku z rocznicą bitwy. W prasie niemieckiej dzwiczą liczne jej echa. Organizowane są również specjalnie dla jej uczczenia obchody.

* * *

Tak więc *Frankfurter Zeitung* informuje, że marsz młodzieży hitlerowskiej z *Wartegau*, skończył się wielkim wiecem w Kutnie. Miasto to—pisze wspomniane pismo—przejdzie na wieki do historii Niemiec, jako miejsce, gdzie został złamany ostatni opór polskich wojsk w wielkiej rozstrzygającej bitwie w „łuku Wisły”.

Wiec młodzieży odbył się w obecności Gauleitera Greisera, oraz tysięcy osób, których znakomitą większość, jak stwierdza *Frankfurter Zeitung*, stanowili bałtowie, niemcy wołyńscy i galicyjscy.

Młodzież niemiecka—mówił Greiser—musi zawsze pamiętać o tych krwawych ofiarach, które poniosły śmierć w imię rozkazu Hitlera i posłannictwa narodu nie-

mieckiego. W rocznicę wypadków, które zadecydowały o losie państwa polskiego, w rocznicę bitwy pod Kutnem—jednej z największych bitew historii świata—młodzież niemiecka z ziem nad Wartą cześć pamięć poległych i zamordowanych rodaków.

Przez zwycięstwo pod Kutnem—ciągnął Greiser—Niemcy stały się z narodu bez przestrzeni życiowej narodem, władającym ogromnymi połaciami. Ziemie te należy zaludnić Niemcami. Wielkie zadanie spada tu na młodzież jako na przyszłe pokolenie chłopkie.

Greiser naszkicował również wielki plan kolonizacyjny „niemieckiego wschodu”, stwierdzając, iż dopiero napływ chłopów i rzemieślników z krajów bałtyckich, z Wołynia i wszystkich dzielnic Altreichu, zapewni rzeczywiste wypełnienie wielko-niemieckiej *Volksge-*

meinschaft na terenach wschodnich.

Greiser zakończył swe przemówienie apelem, aby młodzież hitlerowska, wierna przysiędze, stanęła do dyspozycji Führera dla umocnienia terenów wschodnich. Wypełnienie tego zadania nie zakończy się za życia obecnej generacji.

* * *

Obchody, z których dajemy relację powyżej, oraz przemówienie Greisera, zasługują na uwagę z różnych względów.

W pierwszym rzędzie—o czym już wspomniano na wstępie—znaczenie, jakie Niemcy przywiązują do bitwy pod Kutnem, jest pośrednim hołdem, oddanym żołnierzowi polskiemu.

Należy przy tej okazji sprostować grubą nieścisłość relacji Z bitwą pod Kutnem nie

skończył się opór Polski: ani w łuku Wisły, gdzie przez długie dni jeszcze broniła się Warszawa; ani na ziemiach polskich, gdzie przez długie tygodnie, a nawet miesiące podtrzymywany był opór zbrojny narodu; ani tym więcej—po za tymi ziemiami, czego wyrazem była armia polska we Francji i czego wyrazem jest armia polska na ziemi brytyjskiej.

Co zaś do końcowego życzenia p. Greisera, że wypełnienie zadania germanizacji ziem polskich nie skończy się za życia obecnego pokolenia, to również i to życzenie chcemy sprostować.

Wierzmy mianowicie głęboko, iż już obecne pokolenie Niemców dostanie takie ciężki, iż pokoleniom przysztym na zawsze odejdzie ochota sięganie po cudze. K.

Hitler sadystycznie atakuje głowy państw

W związku z ostatnimi barbarzyńskimi nalotami samolotów niemieckich na Pałac Buckinghami w Londynie, prasa angielska słusznie zwraca uwagę, że w obecnej wojnie od samego jej początku Niemcy ze szczególną lubością przesładują głowy i rządy atakowanych państw i bombardują ich rezydencje. Nawet jeszcze przed wojną obecną Niemcy objawili swoje pod tym względem skłonności, czego dowodem może być choćby zamordowanie kanclerza Dollfusa i męczęński los jego następcy Schuschnigga. W Polsce lotnicy niemieccy usilnie bombardowali zamek królewski w

Warszawie, niszcząc doszczętnie ten piękny zabytek historyczny.

W Norwegii Niemcy uwzięli się na króla Haakona, który był kilkakrotnie bombardowany i ostrzeliwany z karabinów maszynowych przez lotników niemieckich. Udało mu się uniknąć śmierci w okolicznościach, które przypominają cudowne ocalenia. W Holandii oddziały spadochronowe otrzymały rozkaz porwania królowej Wilhelminy i księżniczki następczyni tronu. Gdy ich projekty się nie udały samoloty niemieckie bombardowały okręt, na którego pokładzie znajdowała się królowa holenderska i jej rodzina, udająca się do Anglii.

We Francji miasto Tours,

które przez kilka dni gościło u siebie centralne władze francuskie, było długo i z zaciętością bombardowane przez samoloty niemieckie. Tak samo było kilka dni potem w Bordeaux, gdzie zainstalował się rząd paryski. Nie uniknęła losu bombardowania przez samoloty niemieckie również i wielka księżniczka Luxemburska, której z niemałym trudem udało się uniknąć śmierci i schronić się przed bombami niemieckimi we Francji.

To też nie potrzeba się dziwić, że i teraz z taką również samą zaciętością, a może nawet i większą, lotnicy niemieccy zrzucają bomby na pałac królewski w Londynie.

List z Paryża

Upiorny fotomontaż

Trudno właściwie określić słowami wrażenie, jakie robi Paryż pod okupacją niemiecką.

Czy jest to wrażenie smutne, tragiczne?

Nie—to nie są właściwe słowa. Niemcy w Paryżu. Obraz ten najwierniej chyba oddadzą słowa, że jest to obraz z nieprawdziwego zdarzenia, z którego prawdziwością w żaden sposób pogodzić się nie można.

Coś, jakby upiorny fotomontaż: hitlerowskie swastyki, „nałożone” na Pola Elizejskie i na Łuk Tryumfalny, na pałac Inwalidów i na kolumnę Vendôme...

Oto kilka obrazków z tego koszmarnego fotomontażu, który wyreżyserowała ręka historii.

Już przed dworcem kolejowym wielu młodych i starszych ludzi ofiarowuje się z odniesieniem walizek do domu. Są to bezrobotni, polujący w ten sposób na kilka franków, które pozwolą żyć do dnia następnego.

Bezrobocie—oto wielkie zagrożenie i wielka troska. Obszar t.zw. „Wielkiego Paryża”, a więc obejmującego tylko część przedmieść, ma mieć milion bezrobotnych. Miasto Paryż organizuje pewne roboty. Zapomnieliśmy o wydawaniu w oparciu o opiekę nacjonal-socjalistyczną.

Przed sklepami z produktami spożywczymi widać długie ogonki. Otrzymuje się tam jednak, dotarłszy do środka, drobne tylko ilości towaru. To samo dzieje się przed wędliniarniami,

mleczarniami, sklepami kolonialnymi i składami win. Nie ma w sprzedaży suszonych jarzyn, konserw, ani ryżu. Nie wolno ich będzie nabywać, dopóki na rynku istnieć będą świeże jarzyny i owoce. W kawiarniach nie dostaje się już mleka. Nie ma natomiast większych trudności z chlebem i cukrem. „Menu” wszystkich restauracji zawiera jednakową ilość potraw. Ceny są nadal rozmaite.

Cyklistów spotyka się nie dużo. Muszą oni ściśle przestrzegać regulaminu jazdy po mieście, bo za najmniejszą uchybienie cięgię są bezwzględnie kary. Wobec braku samochodów i autobusów, pozostaje tylko metro. Jest ono oczywiście tak przepełnione, że w pełnych godzinach pociągi wcale nie zatrzymują się na stacjach z których wiele też jest zamkniętych. Słowem, nie można się poruszać ani szybko, ani łatwo. To też ulice i place są nieraz tak juste jak by je wiał wiatr.

Wielkie magazyny również nie mogą się pochylać nadmiarem klientów. Ilość towaru jest przytym coraz to mniejsza, Sądząc po cenach na wystawach, znacznie podrożały męskie ubrania, kapeluse i obuwie. Mniej jest natomiast różnice zaczęły w cenach artykułów damskich.

Zakłady „Citroen” i „Renault” pracują podobno całą parą. Produkcja ma być przy tem skoncentrowana przede wszystkim na wyrobie ciężarówek.

Prasa i księgarstwo ucierpiały bardzo poważnie. Firmy

wydawnicze *Fayard*, *Grasset*, *Sorlot*, *Bonne Presse* zostały przez władze zamknięte. Przypomnieć należy, że *Grasset* drukował francuskie przekłady dzieł wielu niemieckich emigrantów politycznych, a *Sorlot* wstawił się wydaniem *Mein Kampf* w pełnym tekście, bez zgody Hitlera Co do *Bonne Presse*, to ta jest wybitnie katolicką firmą wydawniczą. Pewne zdziwienie budzi jedynie zamknięcie *Fayard*, który uchodził zawsze za germanofilską firmę księgarską. Był on między innymi wydawcą tygodnika *Candida*. Inne firmy przeważnie są otwarte, ale zajmują się tylko sprzedażą posiadanych na składzie książek. *Bukiniści* nad Sekwaną mają wielkie powodzenie. W katolickich księgarniach istnieje szczególnie popyt na dzieła o charakterze mistycznym.

Ambasada niemiecka na rue de Lille. Przed kilku tygodniami jeszcze strzegło jej dwóch policjantów. Dzisiaj stoją tam policjanci, z bronią na ramieniu żołnierze, oddając honory p. Abetzwowi, ambasadorowi Rzeszy.

Tuż obok Izba Deputowanych. Oczywiście, legitymacje, które dawały ongiś prawo wstępu do tej świątyni słów, nie mają już najmniejszej wartości. Próżno byłoby tam szukać parlamentarystów: gmach jest zajęty przez biura władz okupacyjnych. I znowu-u wejścia warta, która prezentuje broń ilekroć przechodzi niemiecki oficer.

Pola Elizejskie—króluje na nich mundur niemiecki—a przede wszystkim niemiecki samochód,

On tylko ma prawo cyrkulowania po Paryżu.

Dzisiaj jeszcze, tj. pod koniec sierpnia, nte wszystkie restauracje są otwarte. Bywają w nich niemal że wyłącznie Niemcy. To samo dotyczy kawiarnianych tarasów.

Żołnierzy wszędzie jest dużo. Spotyka się ich zwłaszcza, stojących grupkami przed wystawami sklepów, które stanowią wielką dla nich pokusę. Nie dziwnego. Oczywiście przybyśzów przyzwyczajone są przeciwieństwo niemieckich „ersatzów”, a czynić zakupy nietrudno przy kursie 20 franków za jedną markę.

Sporo widuje się na ulicach, w sklepach, restauracjach, kinach młodych Niemek, w dosyć zgrabnych i dosyć ładnie skrojonych mundurach. Są to podobno funkcjonariuszki opieki społecznej.

Jak znoszą Paryżanie okupację?

Dużo troski i smutku maluje się na ich twarzach. W metrze, gdzie tłum zachowywał się zawsze tak hałaśliwie i wesoło, panuje milczenie. Wesołość przepadła. Nawet żołnierze niemieccy nie obnoszą się już dziś w tym stopniu, co dawniej, ze swym aroganckim i radosnym tryumfem. Myślą może o tym, że zdobycie Paryża, to nie koniec wojny, lecz kto wie—może dopiero jej początek.

Biura i sklepy zamykane są przed 6-tą i każdy wraca pośpiesznie do domu. O 7-ej ruch na ulicach niemal ustaje.

Jedyną żywą plamą, odcinającą się na tle zapadającego mroku są liczne, porożlepiane na murach zarządzenia generała Schaumburga—wojskowego gubernatora Paryża.

Z DNIA NA DZIEŃ BEZDOMNI

MINISTROWIE

Każdy z nas kładzie się wieczorem spać z tym niemiłym pytaniem na ustach—czy też następnego ranka znajdzie jeszcze swoje mieszkanie w całości. Wielu doświadczyło już skutków bombardowania niemieckiego i musiało szukać schronienia w obcych domach.

Ministrowie nie są pod tym względem wyjątkiem.

Już trzech członków rządu brytyjskiego musiało opuścić swe domy i zamieszkać na prowizorycznych kwaterek.

Jeden z nich był nieobecny w Londynie i po powrocie zastał swój dom w gruzach. Inny musiał opuścić w nocy swe mieszkanie, zagrożone bombą zegarową.

Brytyjskie ministerstwo informacji, jak to zresztą wszędzie bywa, nie cieszy się szczególnymi łaskami prasy londyńskiej, lecz jego wysocy urzędnicy są najwidoczniej ulubieńcami losu. Jeden z nich pracował w pocie czoła nad zagadnieniami propagandowymi i powrócił z ministerstwa do domu dość późno w noc, aby znaleźć swój dom zrówany z ziemią.

GWIAZDA POETY

Jeżeli taki jest los możliwych tego świata, to co dopiero mówić o zwykłych śmiertelnikach, a zwłaszcza o poetach, którym, jak wiadomo, wiatr zawsze w oczy wieje.

A właśnie jednej z ostatnich nocy taki oto wiatr, spowodowany bombą niemiecką, zwił z nad głowy poety, p. Stanisława Balińskiego, dach nad głową i uniósł cały jego dobytek. Szczęśliwie—poeta i jego bliscy pp.: Antoni Baliński, sekretarz Ambasady R. P. i Jan Baliński-Jundziłł wyszli z opresji cało.

P. S. Baliński tak oto opowiada nam swoje przeżycia:

„Czuając wewnętrzny niepokój, zszedłem wraz z rodziną na pół drogi do piwnicy. Nagle wstrząsnął nami szum bomby. Leciła, wydawało się—wieki. Pęd powietrza był tak potężny, że przypierał nas dosłownie do muru. Z doświadczeń, wyniesionych z trzęsienia ziemi w Japonii, wiedziałem, że najpewniejszym w takich razach miejscem jest framuga drzwi. Wepchnęłem też do niej moich bliskich i siebie. Świst ustał. Nastąpiła chwila ciszy, która, wydawało się, znowu trwa wieki. Po niej—straszliwy podmuch powietrza rzucił nas o ziemię. Huku nie było słychać. Sklepienie zaczęło się rysować i zapadać. Pod nami i za nami—gruzy. Kurz i pył dusi w gardle. Ukazuje się woda, która szybko dochodzi do kolan. Rozpoczyna się przedzieranie przez zwałiska. Trwa to godzinę. Wreszcie z ulgą dostarczamy niebo i gwiazdy”.

Napewno wśród nich znajdowała się i szczęśliwa gwiazda naszego poety. Życzymy mu, aby nie opuszczała go i nadal, przysparzając naszej poezji wiele pięknych utworów, a jemu, doraźnie, zwracając dach nad głową i przysparzając dobytku, który, nawiasem mówiąc, nasz poeta już po raz trzeci w tej wojnie traci.

POJEDYNEK POWIETRZNY Z GOERINGIEM

Najbardziej popularnym człowiekiem Harlemu, murzyńskiej stolicy U.S.A., dzielnicy czarnych kabaretów w Nowym Yorku—jest pan pułkownik Hubert Fauntleroy Julian.

„Czarny Orzeł” Harlemu, jak nazywają pana pułkownika zasłynął podczas wojny abisyńskiej. Rozpoczął organizację w Stanach Zjednoczonych eskadry murzyńskich lotników, która miała wyzwolić króla Judy, Haile Selassiego. Zanim jednak „Czarny Orzeł” zgromadził swe czarne ptaki, wojna w Abisynii była już ukończona.

Pułkownik Julian chce jednak nadal waleczyć. Ogłosił w pismach nowojorskich, że wyzwala Goeringa na pojedynek nad Kanałem La Manche na wysokości 10 tysięcy stóp. Goering podobno przyjął wyzwanie.

Do pojedynku sprowokowała „Czarnego Orła” lektura „Mein Kampf”. Kiedy na trafl na zdanie, że murzyni to właściwie nawpół małpy, zapłonął zemstą i oświadczył: „Ja pokażę Goeringowi, co potrafi dobry Murzyn. Zniszczę to zero podzielone przez zero!”

Być może, że to wyzwanie było powodem rzekomego udziału Goeringa w nalocie na Lonyn przed paru dniami. Według informacji berlińskich, Goering sam pilotował bombowiec w towarzystwie jedynie dwóch pościgowców.

Goering widocznie trenuje się do straszliwego pojedynku z Czarnym Orłem.

Drogi naszego szkolnictwa na ziemi brytyjskiej

W Ognisku Polskim w Londynie odbyło się nie dawno pierwsze zebranie ciała pedagogicznego Gimnazjum i Liceum polskiego w Ealing. Zebraniu przewodniczył Minister, Gen. Broni Józef Haller, który wygłosił krótkie przemówienie. W przemówieniu tym scharakteryzował Gen. Haller swój pogląd na tak ważną dziedzinę życia narodowego, jaką jest wychowanie, od którego w wielkiej mierze zależy przyszłość Narodu.

Z historii wiemy—mówił Gen. Haller—jaką wagę do tego zagadnienia społecznego przywiązywały: Grecja, Sparta, Rzyb i inne narody, jak np. Chiny w dawnych wiekach. Różnymi drogami szedł rozwój w dziedzinie pedagogii i pedagogii w krajach romańskich i germańskich. Znany jest wspaniały dorobek doświadczalny i naukowy w tej dziedzinie w krajach Anglosaskich, a niewątpliwie twórcy Polskiej Komisji Edukacyjnej, która była pierwszym w Europie Ministerstwem Wychowania i Oświaty, szukali tam natchnienia i wzorów.

Nie podzielać wprawdzie zapatrywań różnych władców, z właszcza totalistycznych państw, że celem wychowania młodzieży ma być tylko dostarczenie państwu materiału roboczego i walczącego, stwierdzam tylko, że już Fryderyk Wielki powiedział: że bitwy jego wygrywał Schuhlmeister, składając tym samym hold wychowawcom i nauczycielom. Dzisiaj zaś można naocznie stwierdzić, że wojnę we Francji przegrał właśnie ten nauczyciel, któremu kazano uczyć, że niema Boga, niema Ojczyzny, niema sztandaru ani honoru, a jest tylko człowiek i jego wola.

Ja twierdzę, że celem wychowania jest wytworzenie dzielnego typu pełnowartościowego człowieka o uwalonym, silnym charakterze. Celem zaś wychowania narodowego jest ponadto utrwalenie w tym człowieku tych tradycyjnych wartości chrześcijańskich i polskich, które wyniosły Naród i Jego państwo na wyżyny pomiędzy narodami świata, wyróżniając go znakomicie z pośród społeczności ludzkiej w pochodzie cywilizacyjnym.

Zadaniem więc wychowania i nauczania będzie wywołanie w człowieku pełni wartości duchowych, tak moralnych, jak i intelektualnych, zaś fizycznych nie tylko w rozwoju mięśni, ale i zmysłów i zdolności władania nimi.

Aby móc otrzymać odpowiednie rezultaty w dążeniu do zakreślonego tak szczytnego celu trzeba, po pierwsze, postawić sobie ogólne zasady jakie w wychowaniu i nauczaniu obowiązują. Zasadami tymi są:

1/ etyka chrześcijańska, 2/ odrębne tradycje polskie, wytworzone w dziejowym bytowaniu Polaków i w walkach Narodu Polskiego i 3/ zasady pedagogiczne ustalone naukowo i doświadczalnie.

Opieramy się na powyższych zasadach, tak w wychowaniu, jak i w nauczaniu, albowiem nie może powstawać żadna dysharmonia ani rozbieżność w stosowaniu zasad i ideologii, w obydwóch dziedzinach, w których nie mogą kłócić się w żadnej mierze jakieś różne światopoglądy.

Musi więc nas wszystkich obowiązywać jeden i ten sam światopogląd, a to: chrześcijański, a więc uznający osobowość człowieka wolnego, stworzonego na obraz i podobieństwo Boga, uznający wysoką godność tego człowieka, jako takiego, którego Syn Boży Chrystus nazwał bratem, a wreszcie—uznający człowieka w społeczności ludzkiej, której sam Chrystus wskazał jako najpierwszą przykazanie miłować Boga i bliźniego. Światopogląd ten chrześcijański jest więc istotnie i światopoglądem demokratycznym w najszerszym, tego słowa znaczeniu. Jak błędy i zbrocenia powstałe w życiu chrześcijan nie niweczą prawdy i zasad, tak też w społeczności demokratycznej stosujemy niektóre spalone pojęcia, które także nie niweczą tego chrześcijańskiego światopoglądu w zastowaniu do życia społecznego, czy publicznego.

Wreszcie, chcąc osiągnąć w wychowaniu i nauczaniu odpowiednie rezultaty, musimy stosować odpowiednio i już wypróbowane metody.

Zakłady wychowawcze i naukowe nie mogą być równocześnie i zakładami doświadczalnymi, choć w pewnej mierze dopuszczalne są doświadczenia, o ileby chodziło o wprowadzenie nowej metody.

Nasze zakłady wychowawcze i naukowe, a więc szkoły, których

będziemy mieli tak małą ilość powinny stać możliwie wysoko i być wzorowo prowadzone. W zakładach naszych młodzież polska winna znaleźć opiekę ojcowską i atmosferę, przepojoną duchem i tradycjami Narodu Polskiego oraz zdrową dumą należącą do Narodu, który był zwanym przedmurzem chrześcijaństwa, a obecnie trwa z niezłomną wiarą w walce o chrześcijańskie, idealne demokracji świata.

Następnie Kierownik Działu Szkolnictwa Średniego i powszechnego, Dr. Marian Jedlicki, przedstawił zebranym plan organizacji szkół polskich na terenie Anglii i Szkocji.

Stworzone zostały tutaj dwa ośrodki szkolnictwa średniego: jeden, ogólnokształcący w Londynie, drugi, zawodowy, w Glasgow. W Londynie uruchomione zostało Gimnazjum i Liceum Męskie w Ealing dla chłopców od lat 14-tu do 18-tu. Chłopcy poniżej lat 14-tu będą umieszczeni w kolegiach angielskich na prowincji, przyczem przewidujemy dla nich dodatkowe lekcje z zakresu religii, literatury i historii Polski.

Dla dziewcząt projektowane jest utworzenie analogicznej uczelni przy klasztorze S.S. Sercanek, o ile zgłosi się odpowiednia liczba kandydatek. W chwili obecnej przyjmują zapisy: *Biurow Rodziny Wojskowej 46, Welbeck Street, W.1. oraz Sekcja Pomocy w konsulacie—P. Ruppowa*. Dziewczęta znajdą pomieszczenie i utrzymanie w internacie klasztornym, przyczem młodsze, od lat 14-tu, będą uczęszczały do, położonej naprzeciw, szkoły powszechnej, katolickiej, starsze zaś do klas gimnazjalnych i licealnych, prowadzonych według systemu polskiego w klasztorze.

W Glasgow w najbliższym czasie zostanie uruchomione bursa dla młodzieży męskiej, pragnącej kształcić się zawodowo. W bursie tej, organizowanej przy pomocy Komendy Placu w Glasgow, oraz O. O. Salezjanów, znajdzie pomieszczenie 70 chłopców, z których część będzie chodziła do szkół zawodowych szkockich, część zaś będzie odbywała praktykę w miejscowych warsztatach. Dodatkowo będą uruchomione dla obu kategorii lekcje religii, literatury i historii Polski.

W zakresie szkolnictwa powszechnego przewiduje się zorganizowanie dwóch pierwszych klas elementarnych dla dzieci od lat 6-ciu do 8-miu, by dać im możliwość nauczania się czytania i pisanie w języku ojczystym, zanim pójdą do szkół angielskich. Dla starszych dzieci, które będą pobierały wykształcenie w szkołach angielskich, przewidziane są dodatkowe lekcje religii literatury i historii Polski.

Polak Generałem Armii Stanów Zjednoczonych

Prasa polska z USA donosi, że Polak, pułkownik J. E. Barzyński, zamianowany został ostatnio Generałem Armii USA i obejmuje stanowisko zastępcy kwartmistrza gen. Armii USA, na okres czteroletni w stopniu brygadiera.

Generał Barzyński objął swe stanowisko z dniem 1-go sierpnia. Prasa polska w USA z zadowoleniem podkreśla ten fakt, stwierdzając, że generałami Armii USA byli dotychczas Kościuszko, Puławski, Karge i Krzyżanowski. Generał Barzyński jest piątą z kolei.

Jest on osobistością dobrze znaną całej Polonii i bardzo popularną. Rodzina Barzyńskich zalicza się do jednej z najstarszych rodzin polskich w Ameryce. Ojciec jego pracował przy kolonizacji Stanu

Nebraska i Minnesota. Gen. Barzyński ukończył Szkołę Wojskową w West Point w r. 1917 w stopniu podporucznika. Jego kariera wojskowa była niez-1918 brał udział w walkach we Francji w charakterze kwatremistrza 32 Dywizji Amerykańskiej. W roku 1919 i 1920 przebywał w Warszawie, przydzielony do Poselstwa Stanów Zjednoczonych. Ostatnio przez długi czas przebywał w Washingtonie, przydzielony do Sztabu Generalnego.

Generał Barzyński włada biegle językiem polskim i nie zmienił swego trudnego dla cudzoziemców nazwiska. Jego syn jest również oficerem Armii USA i ukończył podobnie jak ojciec Akademię w West Point.

Gandhi a W. Brytania

Bombay, 17 września.

Zarząd Kongresu Hinduskiego, będącego przedstawicielstwem ludności buddyjskiej Indyi, skupionej pod sztandarem niepodległości, powierzył kierownictwo Kongresu ponownie Gandhieniu.

Uchwalona rezolucja stwierdza otwarcie, iż podziw dla odwagi, okazanej przez W. Brytanię w tej wojnie, nie pozwala czynnikom niepodległościowym na kroki, które przeszkadzałyby brytyjskiej polityce wojennej. Tego rodzaju sformułowanie stanowiska jest typowe dla poglądów Gandhiego, który, odmawiając Anglii współpracy politycznej, udziela jej zarazem poparcia moralnego.

Od chwili wybuchu wojny, Gandhi domagał się przyznania Indiom pełnej niepodległości, podkreślał jednak zdecydowanie, że faszyzm jest wrogiem hindusów i że uczuciowo stoją oni w tej wojnie po stronie państw demokratycznych.

Kara na miasto francuskie

Vihcy, 17 września.

Niemieckie władze okupacyjne nałożyły grzywnę w wysokości 5 milionów fr. na zarząd miasta Nantes. Powodem tego zarządzenia było ponowne przecięcie niemieckiego kabla wojkowego. Gdy miesiąc temu kabel ten przecięto po raz pierwszy, miasto ukarane było grzywną dwóch milionów fr.

Francuski *Journal Officiel* ogłasza dekret o otwarciu kredytu w wysokości 50 miliardów fr. na pokrycie kosztów niemieckiej okupacji wojkowej.

Komunikaty

KOMUNIKAT OGNISKA POLSKIEGO.

Zarząd Ogniska Polskiego uprzejmie komunikuje, że od dnia 17-go września r.b. aż do odwołania lokal Ogniska będzie otwarty od godziny 11-tej rano do 8-mej wieczór z przerwą obiadową od 1-2-giej popołudniu.

W każdą sobotę o godz. 3.30 popołudniu urządzone będą podwieczorki z produkcjami artystycznymi. Bufet w cenie 6-ciu pensów.

Proponowane jest zorganizowanie czwartków bridżowych od godziny 3-ciej popołudniu. Prosimy chętnych o zgłaszanie się.

PEN-KLUB POLSKI

zawiadamia, że sekretariat jest czynny we wtorki i piątki od godz. 18 do 20-ej w Ognisku Polskim przy ulicy Princes Gate, 55.

GDZIE JADAC W LONDYNIE ?

KAHN'S. — Polska restauracja, także kuchnia rytualna. Bufet z przekąskami. Sklep kolonialny przy restauracji. 5-6, Sherwood St., i 18, Denman St., Piccadilly Circus, naprzeciw Regent Palace Hotelu. Wyłącznie polskie potrawy, usługa mówiąca po polsku. Otwarty codziennie do północy.

GDZIE MIESZKAC W LONDYNIE.

KLUB—PENSJONAT TRINITY, 29, Trinity Church Square, S.E.1. Woda zimna i gorąca we wszystkich pokojach. Pokoje łącznie z kąpielą i pełnym angielskim śniadaniem od sh.25.0 bez żadnych dodatków. Przejazdy do Piccadilly 2 pensy, do Strandu i Banku 1½ pensa. Telefon HOP: 0110. Ilustrowany prospekt na żądanie.

MARTIN HARE

POLONEZ

32) Przekład Antoniego Jawnuty

Państwo Dovemount, którzy postanowili się rozjeść, wysyłają swe dzieci na czas przeprowadzania rozvodu do swych dalekich kuzynów w Polsce, p. Reyów. Państwo Reyowie mieszkają w Warszawie w Pałacu Łazienkowskim, gdyż p. Rey ma powierzchnie sporządzenie katalogu zbiorów pałacowych. Młodzi Angliacy: Kaz, Lucy i Kukulczka czują się początkowo w nowym otoczeniu nieswojo, z każdym dniem jednak zaczynają się coraz bardziej przyzwyczajać do nowych warunków, przyswajając sobie polski język i przywiązując do swych nowopoznanych polskich krewnych.

Była do osobliwa, przynębiająca wiosna. Ulice Warszawy, na których widywało się zawsze tylu żołnierzy, wyludniły się. Przeprowadzono szybko i sprawnie mobilizację. Z ogrodu i pałacu znikli ogrodnicy i robotnicy powołani do wojska. Znajomi przy każdym spotkaniu zapytywali się: jaki masz rocznik? Zarządzono trzydniowe pogotowie lotnicze. Nakazano za-

sonięcie każdego okna, syreny wyły, dzwony biły jak na alarm, każdy przechodzień niósł pod pachą rulon z papierem do zaklejania okien.

W nocy miasto spoczywało spowite w zupełny mrok. Samochody jechały z zaciemnionymi światłami, sklepy i magazyny zamykały się już popołudniu. Ciemność była gęsta i niemalże dotykalna a wszelkie dźwięki przenikały przez nią dziwacznie.

I oto nadeszła pełna wiosna, śpiesząc się ogromnie. Pierwsze wypuściły listki wspaniałe graby w parku. Potem przyszyły kasztany. Gdy słońce zaczynało przypiekać w południe, przez powietrze przelatywały motyle ze skrzydłami koloru przeźroczysto zielonego.

Madeline chorowała. Przez dwa tygodnie pisywała do dzieci co dni parę jedna z jej siostr. Potem ozwała się sama matka. Zawiadamiła dzieci, że czuła się kiepsko w ciągu zimy i że nagle nadejście wiosny zupełnie ją dobiło. Wyjeź-

dza obecnie nad morze na odpoczynek i kurację. Na skutek choroby, sprawy rozwodowe nie posunęły się naprzód. Nie miała czasu myśleć o przyszłości. Gdy tylko powróci z nad morza zabierze się do roboty. Czy dzieci nie wiedzą przypadkiem, gdzie przebywa ojciec? Nie miała od niego ostatnio żadnych wieści. Przyjaciele ojca także niewiedzieli gdzie się podział.

— Rzeczywiście, ten list jest dziwny — orzekła Lucy — Czy zawiadamisz matkę o miejscu pobytu ojca, Kaz?

Kaz odpowiedział, że tak zrobi skoro posiadał adres ojca i nie widział powodu dlaczego miałby go zatajać przed matką. W duchu uznał jednak, że byłoby jednak dobrze, gdyby żony wiedziały gdzie się podziwiają ich mężowie.

— Dopóki Reyowie nie będą nas mieli powyżej uszu — rozpoczął Kaz z wahaniem.

Powiedział też słowa umyślnie takim tonem, ażeby przekonać się jakie jest zdanie Lucy w tej sprawie.

— Oh, oni nigdy się nami nie znudzą! — orzekła z miną królowej Lucy — Przekadają za nami. Jestem przekonana, że gdyby wujasz Wal mógł, to by nas napewno zaadoptował. Wiem doskonale, że to będzie dla nich straszny cios kiedy wyjedziemy z Warszawy.

— Czy przypuszczacie, że mamusia była bardzo chora? — wtrąciła się Kukulczka. — Nigdy nie przypominam sobie, ażeby mamusia chorowała.

Była to prawda. Madeline nigdy nie chorowała. Na myśli dzieci padł cień, jakkolwiek choroba matki nie mogła być zbyt ciężka i jakkolwiek już minęła. Ale mimo to dzieci czuły, że jeszcze jeden z pewników życia rozpada się w proch.

— Przypuszczacie może, że matka chciała mieć nas teraz przy sobie? — spytała Lucy zdziwionym głosem. Czy nie sądzicie, że ucieszylibyśmy ją naszym przybyciem?

Wzięła do ręki list i odczytała go na nowo ale nie mogła znaleźć ani rusz potwierdzenia swoich przypuszczeń. Przeciwnie, z listu wynikało, że Madeline przynosi wielką ulgę świadomość, iż dzieci są daleko od niej.

— A może... — zaczęła Lucy i urwała, spojrzawszy na brataa.

— A może co?

— Nie, nie powiem. Już się zaperzyłeś zanim wogóle wypowiedziałam to słowo. Wiesz przecież dobrze o czym myślałam...

Kaz wiedział doskonale, co chciała powiedzieć Lucy: "a może mamusia zakochała się..." Oczywiście oświadczyła prze-

cież otwarcie, że prawdopodobnie zarówno ona jak ojciec wejdą powtórnie w związki małżeńskie. Trudno przeszkodzić tego rodzaju zamiarom. Nie będzie się tem przejmował i kwita. Niech sobie wychodzą zamaż czy żenią się, co mu tam. A jednak z uczuciem olbrzymiej ulgi powiedział do siebie po chwili: nie, to niemożliwe, to nie może być powodem zachowania matki. Lucy nie ma racji. Gdyby matka zakochała się w kimś innym, toby spieszyła się z przeprowadzeniem rozvodu a nie ślimaczła całej sprawy w podobny sposób. Ale może my nie rozumiemy zupełnie naszej matki, tak jak ona ze swej strony nas nie rozumie?

— No a teraz powiedzcie, moi mili, co będzie gdy się to już wszystko załatwi? — spytała Lucy — Przy kim będziecie mieszkać? Chyba już powinniście się byli do tego czasu zdecydować.

Kaz przybrał wyraz tajemniczej obojętności.

— A może nie będę mieszkał ani przy ojcu ani przy matce. Nigdy nie wiadomo, panieneczko.

(d.c.n.)